

SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCJA

ulica Wekslarska Nr. 3. w Trafice, róg
ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK

POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie 75. ct.
z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 zlr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 9.

Lwów 24. Lipca 1879.

Rocznik I.

Zważywszy, że większa połowa Szanownych Panów Prenumeratorów z Prowincji zalega dotąd za przeszły i bieżący kwartał z przedpłatą, zmuszona jest Redakcja prosić o uwzględnienie i jak najspieszniejsze wyrównanie zaległości. — Już nie pierwszy raz powtarzamy, że wydawnictwo nasze oparte jest jedynie na prenumeracie, a więc mamy prawo żądać, aby Szanowni Prenumeratorowie spełniali to, co do nich należy.

Sprawa ruska i sprawa moskiewska w Galicyi.

Sprawa ruska, pojęta jako sprawa wolności, jako interes ludu ruskiego i jako interes zgody z bratnim ludem — sprawa taka jest, i nikt jej nie zaprzecza; ale obok tej, a raczej pod płaszczykiem ucziwej sprawy, na pozór ruskiej a w istocie moskiewskiej, chciałoby niewielkie stronnictwo w Galicyi uprawnić także sprawę moskiewską w Galicyi. Dla tej dążności — ciągle ukrywając się płaszczykiem rzekomo krzywdzonych praw narodowości ruskiej — miota owe stronnictwo pogrozki rozmaite przeciw Polsce i Polakom. Po świeżo minionych wyborach mieliśmy sposobność niejednokrotnie stwierdzić fakt wzmiankowany. Przypatrzmy się dokładniej, jakich argumentów używają panowie pragnący uprawnić sprawę moskiewską w Galicyi, ażeby potem, jak i teraz mówić ciągle, że się to robi dla sprawy ruskiej, z najczystszych pobudek patriotycznych.

Pominąwszy już — lubo w życiu politycznym nader ważną okoliczność — ale pominąwszy, mówimy — że ichność, którym pachnie nieograniczona samowola carska, opóźniają się w poglądach swoich i teoriach przynajmniej o dwa stulecia, ważniejszą jest rzeczą, iż w Polsce dzisiejszej nie widzą reprezentantów także klasy średniej, silnego zastępu inteligencji miejskiej, tylko ciągle szlachtę i panów. Ostateczność taka wyrodziła inną, zgubniejszą jeszcze, a tą jest: walka przeciw społeczeństwu zamiast przeciw owym mniemanym uciemieniom narodowości, która dotychczas jest ruską, ale z którejby chcieli zrobić moskiewską, albo jeżeli się im to bardziej podoba: wielkoruską. Dążąc do tego otwarcie, kłamią że Polacy denuncyją ich, a obawiają się bardzo denuncyacji, gdyż nietylko chcą uchodzić za lojalnych i wierno-poddanych w obec każdego rządu, ale są w istocie niewolniczo-poddanymi. A wołają o wolność, prawa narodu, o samodzielność nawet dla Rusi (dodaj po cichu: dla rzucenia jej pod nogi Wieliko-Rassyi).

Do czego ta parodia i po co te strachy na Lachy, jakie wyczytać można z kilku organów fakcji, której w istocie idzie tylko o chleb łatwiejszy bez względu na to, jakie będą rządy i jaka w obec tych rządów wol-

ność obywatelska. Po cóż oskarżać tego, kto się sam co chwila zdradza powołując się na Rossyę, ilekroć sędzi, że zastraszy tem Polskę. Społeczeństwo polskie zna lepiej od was panowie tę straszną Rossyę i wie ile warta. Prawda, że jako państwo, może ta święta dla czynowników matuszka zaciągnąć kilka jeszcze pożyczek i nabrać większej wartości brzęczącej. Ale jako organizm polityczny i społeczny nowoczesny, co znaczy, gdzie czyni tej potęgi, czyny wewnętrzne i dokonywane nie przez żandarmów i satrapów pojedynczych gubernij? Owoce tych czynów dość jawne. Nienawiść do Polski i jej stanów, a chciwość jej mienia i pracy, doradziła przed kilkunastu laty moskiewskim dziennikarzom taktykę taką samą, jaką dziś wojuje fakcja chciwych mienia cudzego, fakcja ludzi w Galicyi, którzy się przezywają ruskimi nie rusinami. Taktyka dziennikarstwa moskiewskiego doprowadziła do zachcianek komunistycznych. Nienawiść musiała wydać owoc odpowiedni.

Tak samo wależyły i tak samo walczą dzienniki moskalofilskie w Galicyi. Nie mówią ludowi, że społeczeństwo polskie, że miasta w Galicyi, jako takie mają pewne prerogatywy i moc stanowienia ustaw dla siebie, ale krzyczą, że szlachta polska, panowie krzywdzą lud ruski. A dodajmy, że panem jest dla nich każdy, ktokolwiek chodzi w surducie. Wiedzą, że tak nie jest, ale tak nauczają lud. Zaiste, wojna to nie o ojczyznę, ale chyba o te oszczędności, jakie każdy choćby ubogi rękodzielnik odejmuje od ust, ażeby zapewnić byt swojej rodzinie. Pracuje, oszczędza i składa dla tego, ażeby jego dzieci były kiedyś zdolne poświęcić siebie za ojczyznę nabywszy o niej jaśniejszego pojęcia i wiadomości, że do ojczyzny przychodzi się nie z łaski carów i z nieczyjej w ogóle łaski. Ale panowie ci śmieją się z poświęcenia; bardzo pięknie, tak samo uśmiechali się moskiewscy jurgielnicy prasy moskiewskiej i petersburskiej, aż dopóki nie przyszło do nihilizmu. Weźmy w rękę pierwszy lepszy numer pism, pisanych z moskiewska po rusku z przymieszką języka cerkiewnego, a znajdziemy nieledwo na każdej stronie takie rzeczy jak:

„zapanowanie w Hałyczyni polskoju szlachtoju — albo:

Rusyn cham szczo by tam ne smerdiw, hde państwo sydyt i radyt.

O cóż tu więc idzie, jak to pojmie włościanin, gdy przeczyta? A zatem nie o Polskę i Ruś idzie, tylko o stany, o chłopą i pana lub na odwrót. Kto sędzi, że włościanin lub małomieszczanin ruski pojmie świętą ideę wolności i ojczyzny, ten nie będzie walczył brudnymi symbolami, nie będzie obudzał niekzemnej żądy chciwości i podszywał jej pod miano narodowości krzywdzonej.

Możemy służyć i innym ustępem, dowodzącym jawnie, że nie idzie fakcji moskiewskiej o lud ruski w Galicyi, ale o przerobienie tego ludu na narzędzie gotowe zwalić się pod stopy carskie. Jest mowa o wyrzuceniu książek polskich lub z ucziwą dążnością ruskich z rąk ludu, i jest jednocześnie naigrwanie się z narodowości ruskiej, z narzeczania takiego, jakim lud rzeczywście mówi. Ustęp wzmiankowany kończy się tak: „aby taja russkaja dytyna ot mołodu uże upojena buła polskim duchom, iły tak zwanym ruśkim.“

Włościanin mówi ruśkij, nie russkij po moskiewsku, więc partya pragnąca knuta nie chce tego ruśkiego ducha, tylko wielikorusskiego. Tego zaś ducha ani jego sprawy nie uzna nikt w Galicyi, ani ten, kto mówi po polsku, ani ten z pewnością, kto mówi językiem ruśkim a nie nastojaszczym kazionnym wielikorusskim.

Dla tego to powtarzamy, sprawa ruska pojęta, jako sprawa wolności, sprawa rozwoju języka ludowego na Rusi, sprawa swobód obywatelskich, równych dla mieszkańców jednej ziemi — taka ma rację bytu, ale nigdy jako komunizm i moskwicizm, propagowane pod płaszczykiem sprawy ruskiej.

Jest w Galicyi wielu prawych Rusinów, miłujących więcej lud, niż łaski carskie, niż to, co mogłoby dać społeczeństwo moskiewskie, wychowane w niewoli i sięgające dziś z rozpaczą po nóż, ażeby przeciąć te pęta. Otóż tych prawych obowiązkiem przedstawić raz sprawę ludu w świetle jasnym, opromienić ją dążnościami czystymi, gdyż czysta być winna każda sprawa wielka. Mylne jest mniemanie wielu, lubo zacnych, lecz obłąmconych, że sprawa słabego musi się czeptać stóp silnego. Siłę wytwarza tylko poznanie warunków życia obecnego i przeszłości, tylko nakoniec charakter jednostek z poświęceniem, ich bowiem duch ożywia wszelkie prace. Wszelkie zaś rachuby na pomoc z północy, a zatem na pomoc despoty, wiada-

nie do podniesienia narodowości, lecz do utopienia jej bez echa w organizmie, który przedstawia zgrają służącą sługom carskim. Kierownictwo powinno przejść w ręce czyste prawych Rusinów, którzyby mieli odwagę pracować dla przyszłości bez celów postronnych. Odwagi prawej nie widzieliśmy dotąd, widzimy tylko odwagę hańbienia się w rozmaity sposób stronnictwa moskalofilskiego.

Nakoniec powiedzmy otwarcie, na co skarży się lud pytany o krzywdy? Skarży się na ciężkie czasy, na podatki, na lichwę, na nieurodzaj, na brak lasów, które sam niszczy, na głód często! Czy to jest sprawa narodowości? Czy może to ujmie wolności ludowi, jeżeli polskie społeczeństwo (gdyż mowa o szlachcie, to zużyty komunał) jeżeli społeczeństwo to stara się dlań o oświatę, o moralność, o podniesienie dobrobytu. Wystąpcie prawi i inteligentni Rusini i odpowiedzcie na pytanie. Ale wystąpcie jako ludzie współcześni, mający pojęcie o kardynalnych zasadach wolności. Czyliż mniemana wolność nasza może ująć coś z waszej wolności, albo odwrotnie. Obskurantyzm jest wrogiem najgorszym tak prawdziwej wolności, jak i prawych Rusinów, którzy pozwalają wodzić się na pasku fakeyi, nie tając się z tem, że Rossya jest ich ideałem i że dla zyskania sympatyj cara, chcieliby widzieć wszystkich Polaków na Syberyi.

Wiadomości z Ziemi Polskich.

Polska, i ciągle ta Polska! Cudze rzeczy znać pożyteczna — własne obowiązkiem; tak czy podobnie ktoś tam przed wiekiem powiedział. Zaciełtrzewione w wybory galicyjskie i taryfę celną pisma pruskie dotąd nie zwróciły uwagi na słowa, jakie padły z ust księcia Bismarka w pamiętnej jego mowie z dnia 9. lipca 1879.

My sami przed tygodniem, nie ufając sprawozdaniom gazet poznańskich, nie śmieliśmy wierzyć temu od razu; dziś urzędowe źródła stwierdzają to wielkie ze strony niemieckiego kanclerza wyznanie:

że **poliska sprawa** w stosunku swoim do kościelnej popchnęła go do walki z Kościołem i do całej walki kulturalnej.

„Es entstand dann für mich, thatsächlich aus den Beziehungen der kirchlichen Frage zur polnischen, der Konflikt über die kirchlichen Angelegenheiten. Dieser Kampf beraubte mich der natürlichen Unterstützung der konservativen Partei, auf die ich hätte rechnen können, und die Wege, die ich, um die Verfassung

des deutschen Reichs auszubauen und in Aktivität zu setzen, um ihr durch praktische Belebung eine Bürgerschaft der Dauer zu gewähren, die Wege, die ich dazu gehen musste, wären wahrscheinlich andere geworden, wenn die konservative Partei mich nicht damals im Stich gelassen hätte.“

Czyliż to był tylko frazes? Czy ks. kanclerz szukał w nim, że tak powiemy, tylko *kija, aby psa uderzyć?* to jest, czy chodziło o to, żeby Niemcom powiedzieć: **to nie wy, to Polacy popchnęli** mnie do tego zaciętego a jednak *daremno* boju?!

Jakiż cel takiego zwalenia *powodów* walki na *polskie* ramiona?...

Czyż nie przyznał dalek ks. kanclerz wręcz, że w łonie narodu niemieckiego od *tysiąca lat* już drzemią żywioły do walki ze Rzymem, to jest, że Niemcy *zawsze* były skłonne do *protestantyzmu* pod jakąkolwiek postacią?... Czemż teraz *Polaków* naprzód wysuwa?

Jakiegokolwiek z tego powodu nasuną się nam domysły, zawsze to jest pewną, że Polska, o której na kongresie Berlińskim ani wiedzieć nie chciano, jest ciągle **osią polityki** dworów europejskich.

Nie chciały tego *przyznać*, przeciwnie *zatrzeć* to chciały gazety berlińskie, kładąc wyraz *politisch* za *polnisch*. — Rozumiemy, bo jakże ubliżającą jest dla Niemiec, że mała i na trzy części rozdarta Polska,

poddała Germanów pod skutki siedmioletniej a *najsrozszej wojny domowej*;

wywołała w Szwajcaryi, w Austryi i we Francyi ruchy *naśladowujące* walkę niemiecką, to jest ruchy przeciwko wolności sumienia;

że jednak po *daremnych* boju pobici szermierze ustąpić musieli z pola i przyznać się do *przegranej!!* —

Jest to *wielki tryumf* dla sprawy naszej!

Tak jest, **Polska była, Polska jest osią wypadków** europejskich. Europa póty nie zażyje spokoju, póki między trzema podziałowemi, a ztąd zaboreczemi mocarstwami, nie stanie *twierdza wolności i pokoju*, jaką to twierdzą Polska była po wszystkie czasy!

Próbka szlachetności Kulturträgera. „Monatschrift für deutsche Beamte“, organ Stowarzyszenia urzędników niemieckich w Hanowerze, pod redakcją tajn. radcy L. Jacobi'ego w Le gnicy, zamieszcza szereg artykułów pod napisem: „Aus dem Leben eines alten Beamten“, w których jakiś prawnik, ochłonawszy, jak sam pisze, z gorączki burzliwego życia bursza niemieckiego, i zesłany do miasteczka S. w Księ-

ztwie Pozn. wyszydza w najbrzydliwszy sposób wszystko co katolickie i polskie.

Podawszy w jaskrawych i dowcipem kulturtregerskim naszpikowanych rysach obraz życia klasztornego w Prusach Zachodnich, zwraca się autor do scharakteryzowania życia polskiego w Księztwie; czyni to zaś w tak cyniczny sposób, że każdy rozsądny i bezstronny Niemiec, artykuł ten przeczytawszy, książkę z oburzeniem odłoży.

Krytyka jest dobrą, ale krytyka szlachetna i we właściwy podjęta sposób; autor zaś nie krytykuje, ale wyszydza to co sobie sam w swej wyobraźni uroił, patrząc z uprzedzeniem zarozumiałego wysłańca kultury nowoczesnej na życie ludu polskiego. W wyrazach, których autor używa, odzwierciedla się dosadnie wnętrze duszy jego. W rubasznych wyrazach rubaszne kryją się myśli, wysnute nie z innego, jak tylko z rubasznego serca. Przytoczymy tylko wiązkę takich wyrazów, w których snąc rozplywa się tylko autor. I tak czytamy tam o chłopkach polskich: „Boofken“, „betrunkene Kerle“; dalej „Sauflust“, „Maul“, „Katzenjammer“, „Liederlichkeit adliger Wirthschaften“ i inne podobne. Brzydko powtarzać wyrazy takie, choć w obcym języku, ale chcieliśmy podać próbkę uprzedzenia i zaciełkości Niemca, wysłanego ku sprawowaniu urzędu sędziowskiego, a zatem wymagającego największej bezstronności. Pytamy się w obec tego, czy nie lepiej zaniechać przesiedlenia urzędników Polaków w niemieckie strony i odwrotnie, bo tybulec każdy, obeznany ze stosunkami miejscowemi stokroć lepiej się przysłuży państwu i społeczeństwu, aniżeli obcokrajowiec, który tylko obraża takim postępowaniem społeczeństwo i państwu szkodzi.

Czasopismu zaś „Monatschrift für deutsche Beamte“ powinszować możemy tak pięknych artykułów; pozwolimy sobie jednak zapytać się szan. redakcyi, w jakim stosunku one są do celu, jaki sobie Stowarzyszenie, którego organem jest, wytknęło? Celem zaś jego: zabezpieczenie życia urzędników niemieckich, oparte na wzajemności...

Ważne dla włościan wyszły odczyty ks. proboszcza Antoniewicza z Bnina. 1) O obowiązkach włościanina gospodarza, jako głowy rodziny. Stron. 20; 2) „O zacności stanu włościańskiego jako stanu rolniczego.“ Stron. 16. Książki te wydał p. patron Jackowski, kosztem patronatu.

Przechadzki po Lwowie.

VII.

Bez wątpienia główną w obecnych czasach podstawą narodowych indywidualizmów jest mieszczaństwo, ów trzeci stan z przedrewolucyjnej epoki, który jako najżywotniejsza i najinteligentniejsza część społeczeństwa, potrafił w przeciągu lat kilkudziesięciu wywalczyć sobie dominujące stanowisko i stać się niejako narodem *par excellence*. Jak wszystko u nas, tak i rozwój mieszczaństwa odbył się w niezwykłych, niekorzystnych warunkach. Gdzie indziej prawdziwy rozwój mieszczaństwa datuje się od bardzo odległych czasów, u nas zaledwie od lat kilkudziesięciu, gdzie indziej rozwijało się mieszczaństwo w niepodległej ojczyźnie, u nas w politycznej niewoli. Nie brak wprawdzie w naszej historii faktów dowodzących, że jeszcze w XIV. i XV. wieku posiadały miasta nasze ludność zamożną, światłą i ożywioną patriotyzmem, oligarchia jednak potrafiła rozwój ten upośledzić, tak że dopiero podczas Kościuszkowskiej insurekcji, mieszczaństwo miało sposobność wystąpić po raz pierwszy jako czynnik prawdziwie polityczny. Mimo rozdarcia kraju, odmło-

dzzone mieszczaństwo polskie krwawym chrztem na Pradze, stanęło na równi ze szlachtą jako czynnik narodowy, a od tego czasu zaczęło coraz więcej skupiać w sobie ducha polskości i brać czynny udział we wszystkich sprawach publicznych. Rok 1863 dał najlepszy dowód, dokąd doszło nasze mieszczaństwo: prześcignęło ono szlachtę w patriotyzmie i gorącym pragnieniu wolności, i wywalczyło sobie głos decydujący w sprawach narodowych. A jednak komuż niewiadomo, że mieszczaństwo nasze składające się przeważnie z Niemców, nie wyrosło u nas z pnia narodowego, że wskutek państwowego ustroju Rzeczypospolitej było ono niejako naleciałością, obcą organizmowi naroślą na ciele narodu. — To zamalgamowanie się obcego mieszczaństwa z resztą narodu i to w jak najniekorzystniejszych warunkach, najlepiej świadczy o niespożytości i sile idei polskiej.

Lwów był w daleko jeszcze gorszych stosunkach, aniżeli inne wielkie miasta polskie. Kraków od dawna miał liczny stan mieszczański, przechowujący tradycje Wierzyńka, Warszawa jako stolica i rezydencya królewska miała od dawna wszelkie warunki rozwoju, Lwów natomiast nie posiadający tradycyi Krakowa, ani szczególniejszych warunków syreniego grodu, od niepamiętnych czasów traktowany był po macosze-

mu. Dostyc przypomnąć, że generał-sejmiki województwa ruskiego odbywały się nie we Lwowie, ale w lichej mieścinie za Gródkiem, w Sądowej Wiszni. Trzeba i to zauważyć, że Lwów dostał się o kilkanaście lat wcześniej pod austriackie panowanie, niż Kraków pod pruskie, a Warszawa pod moskiewskie.

Mieszczaństwo lwowskie podówczas prawie zupełnie niemieckie, w zetknięciu z rządem austriackim złożonym przeważnie z Niemców i Deutsch-Böhmwów, zamiast się polonizować, ugruntowało się jeszcze bardziej w swoim germańskim separatyzmie: język niemiecki wzięł stanowczą przewagę nad polskim, a wszystkie instytucje mieszczańskie odznaczały się cudzoziemskim charakterem, co w zupełności potwierdzają akta magistratu, Towarzystwa strzeleckiego i Stowarzyszenia młodzieży handlowej. Właściwe polonizowanie się mieszczaństwa lwowskiego zaczyna się dopiero por. 1831, w r. 1848 rozwija się w kolosalne rozmiary, a obecnie możemy śmiało twierdzić, że we Lwowie prawie całe mieszczaństwo jest na wskroś polskie.

Przypatrzmy się teraz jak się mieszczaństwo nasze przedstawia pod względem poczucia narodowego i społecznego.

Apatya, w którą niepowodzenia polityczne i fatalny stan ekonomiczny pogrzyły kraj cały,

KORESPONDENCYE.

Z pod Sokala 18. lipca.

Szanowna Redakcyo!

Już dawno zbierałem się podziękować Szanownej Redakcyi w imieniu pokrzywdzonych włóścian i moralności publicznej, za podniesienie w łamach szanownego pisma, sprawy i nadużytych nihilisty z Sielca ks. Szajdzickiego.

Przykre przy tem nasuwają się myśli, jak u nas zapanowały indyferentyzm i egoizm u ludzi zaliczających się do inteligencji, a tem samem przodujących w życiu społecznem. Trudno pojąć jak ta inteligencja mogła patrzeć tak długi czas na szeczenie demoralizacji i najzłobniejszych zasad przez kapłana, dla którego ewangeliją jest naprzykład taka księga Büchnera „Sila i materya“ (Kraft u. Stoff). Przy każdej sposobności niemożnością było nie nasłuchać się jak ten apostoł z Sielca głosił ludowi „o Lachach worohach“ — na które to misje nawet pocziwy chłopcy się burzali a jednak nikt ze starszych braci inteligentnych parafian, lub z okolicy, palcem nawet nie ruszył aby poskromić nadużycia tego „wyjca narodnego“.

Dopiero gdy lud się przekonał że mu ze stażem tlnstych byczków a ze stodół zboża coraz więcej ubywa, które to wszystko anektuje niby na chwałę Bożą ks. „boritel“ a dziewczętom sieleckim wypadła coraz częściej obcinać kosy „krasu diwocz“ i coraz więcej przybywa krzyżujących dowodów pieczolowitości duchownej nad młodemi owieczkami rozpościeranej przez 60cio letniego kapłana, parafianom było tego dobrego już za wiele. Gdy więc pomimo zanoszonych skarg i prośb o radę pozbycia się tej ohydnej plagi, nikt nie chciał pomódz, przyszło nareszcie z ks. Szajdzickim do „myrowania“ przy użyciu bucza i pogrzebacza, nie w cerkwi, ale w cudzej komorze.

Parafianie myśleli, że przeciw po tak skandalicznym zajściu, usunięty zostanie krzewiciel bezwstydu a na jego miejsce przysze konsystorz duszpasterza, z którym będzie można tak, jak się należy chwalić Boga w cerkwi. Ale gdzież tam „wsio jakoś perekrutyło się“ i jeszcze się dobrze znaki widome po sprawie w komorze na fizygnomii, głowie i rękach nie zablizniły i świeciły strupami i sińcami, a już szanowny swiaszczennyk z rozjaśnioną chociaż pokiereszowaną twarzą, trzymając w rękach kielich, chociaż na dłoniach świeciły jeszcze ślady zaskrzepłej krwi, błogosławił od ołtarza owieczki swoje. Trudno opisać zdumienia ludu, w którego ciasnym rozumie nie mogło się pomieścić że tak sprofanowane ręce mogą trzymać Sakrament Przenajświętszy i błogosławić ludowi. Nie dziw

że jedna z kobiet oburzona tem, nie znając praw kanonicznych, obraziła go czynnie w cerkwi.

Czarnooka Marunia Turak, o której pisałem w przeszej korespondencji zniszczona zupełnie na mieniu przez tego „czesnoho narodolubca“ o suchym kawałku chleba udawała się kilka razy do Przemyśla do konsystorza i do trybunału lwowskiego, o ratunek, nie licząc już wyznaczonych ciągle terminów do Sokala; lecz za każdą razą wyprzedzał ją szparkimi kołmi szanowny ks. Dziekan. Takie eskursy i proces doprowadziły do ostatecznej nędzy Marunii i jej męża którzy byli przedtem zamożnymi gospodarzami. Nakoniec zjechał sędzia śledczy ze Lwowa i duch wstąpił w biednych; — przyjechał też i kanonik wraz z dziekanem z Przemyśla i zaczęły się dochodzenia. Do obszernej izby szkolnej gdzie prowadzono śledztwo, otworzyły się drzwi, a parafianie zaczęli znosić zadatki boritelskiej miłości i zostawiwszy takowe świetnej komisji i opuścili salę. Na to ks. Szajdzicki w nogi, ścigany przekleństwami. Srodze się zafrasowała komisya nie wiedząc czy protokół dalej prowadzić lub wrzeszczące bawić dzieci, które wołały chleba. Po kilkudniowem dochodzeniu rozjechali się sędzia śledczy i księza kanonicy, a po dwóch tygodniach przyszło z Przemyśla zawieszenie kapłańskich funkcji ks. Szajdzickiego na czas, póki proces się nie skończy. Nie mało się też komisya dziwiła gdy „niehramotne dziewczki i chłopcy“ zaczęli wykladać zasady i poglądy Büchnera o „sile i materyi“ z precyzyją i subtelnnością, jakich ich ks. Szajdzicki nauczył.

Jeżeli zauważymy, że Sielec nie jest tą jedyną oazą, gdzie „zastupnyki ruska ho naroda“ w imieniu „biłoho cara“ sięją to niekzemne ziarno pełną garścią, to też nie będzie można się dziwić, jeżeli ziarno to kiełkując pod niepojętą osłoną bezkarności, zacznie z czasem wydawać coraz bujniejszy plon. Czy nie było obowiązkiem świetnego konsystorza w Przemyślu natychmiast usunąć od czynności duchownych ks. dziekana Szajdzickiego niedopuszczając, aby tenże dotykał się w obec grozą przjętego ludu świętości w domu Bożym, jakim jest cerkiew? a nie wydzierać ostatku wiary temu ludowi i nie zmuszać go, aby już w żadną świętość nie wierzył?

Dla tych, co szerzą niezgodę pomiędzy dziećmi jednej matki, powinny ostatnie wybory być dostatecznym świadectwem, że „kto wiatr sieje, burzę zbierać będzie“. Ten sam ks. Szajdzicki na każdym zebraniu publicznem, przy każdych wyborach wołał ten wyjec narodny tubalnym głosem „hurra na Lachów woro-

hów“ i jako tryumfator szydząc z Polaków, był oprowadzany przez swoich stronników.

Przy ostatnich wyborach, chłopcy publicznie wytykali postępkę ks. Szajdzickiego, odpychając ze wzdardą agitatorów boriteli, czem się stanowczo przyczynili do zwycięstwa kandydata narodowego p. W. Fedorowicza.

Pozostaje nam nareszcie i to radośnie zaznaczyć, że wszyscy prawi gr. kat. księza zewali wszelkie stosunki z ks. dziekanem Szajdzickim. Akta tego procesu przedstawiają tak ohydne obrazy, taki cynizm, taką demoralizację o jakich może autorowie tajemnic Paryża, Londynu etc. nie mieli pojęcia. Byłby wielki czas, aby zacni i prawdziwie patriotypcyjni bracia Rusini nie opuścili tych sprzyjających okoliczności i użyli wszelkich środków, aby serdecznem i zrozumiałem słowem ostrzegali lud i pouczali, z jakich to żywiołów składa się ta legia „zastupnykow ruska ho naroda“, której widomym sztandarem jest „Słowo“. Śmiało i równolegle wystąpienie, położony na długie czasy tamę moskiewskiej demoralizacji.

Jassy dnia 15. Lipca.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o zamieszczenie w swem piśmie kilka słów przestrogi dla publiczności interesującej się losami Polaków w Rumunii. I inne dzienniki tuszę sobie, zechcą tę przestroge powtórzyć.

Staraniem biblioteki polskiej w Jassach związała się przed kilku laty czytelnia polskich robotników w Paszkanach, gdzie ich kilkuset pracuje w warstatach kolei Czerniowieckiej. Czytelnia ta z Biblioteką Jasską była związana jako filja, a zwłaszcza od lutego r. z. miała określony ściśle zakres działania. Gdy zarząd biblioteki przed kilku miesiącami spostrzegł, że kilka niedowarzonych głów, które stanęły w ostatnich czasach na czele Czytelni Paszkańskiej nadużywa swego stanowiska i wskutek tego zażądałem kategorycznie zdania sprawy z gospodarki, wtedy ci panowie oświadczyli, że czytelnia paszkańska przestała być wyłącznie „polską“ a przędzierzgnawszy się w „internacjonalną“ chce stać samodzielną. Tym sposobem: 1) usunięto się od zdania sprawy i rachunków 15 miesięcznych. 2) Zerwano węzeł bratni biblioteki polskiej w Rumunii z czytelnią polską robotników w Paszkanach. 3) Na pniu polskim zaszczerpiono płonkę intenacjonalizmu, a raczej kosmopolityzmu. 4) Wyzyskano bibliotekę która poprzednio darowała czytelni polskiej w Paszkanach 74 dzieł, i kontentowała się małą składką miesięczną. 5) Wy-

zaciążyła także nad naszym mieszczaństwem. Bardzo często można się spotkać szczególnie między zamożniejszymi kupcami i przemysłowcami z niemylim indyferentyzmem politycznym, z brakiem wiary w przyszłość i wstrętnymi zasadami grubego materializmu. Na szczęście tylko jednostki są dotknięte tym trudem moralnym (którego także za niewyleczalny nie uważamy), większość aczkolwiek przygnębiona, zachowuje w piersi szlachetne iskry miłości ojczyzny i poświęcenia dla sprawy narodowej. Pod tym względem odznaczają się szczególnie niektóre korporacje rzemieślnicze i cała młodzież rękodzielnicza, która jak niegdyś tak i teraz żywi w sobie boski ogień zapału, i z pewnością nie zawiodła by, gdyby trąbka bojowa dała hasło do walki za ojczyznę i wolność... Daleko zimniej usposobione jest młode nasze episjerstwo, które jak wszędzie, tak i u nas w znacznej części zdemoralizowaniu uległo, udaje wysoką mądrość, lubi blichtr zewnętrzny i posiada inklinację do zbytków. Taki młody jegomość za ladą wyswieżony, ufrzyzowany, w modnym tużurku skropionym perfumą, czuje się prawie zawsze powołanym do znaczniejszej roli w społeczeństwie, i dlatego też uważa za stosowne otaczać się sztywną powagą, na wzór wszystkich mężów stanu.

Pod względem społecznym mieszczaństwo nasze da się podzielić na dwie kategorie, mianowicie: obywateli-polityków i t. zw. „kołtunów“ — Do pierwszej kategorii należą prawie wszyscy bogatsi mieszcianie wybierający ze swego grona lwowski senat vulgo radę miejską, odgrywający ważną rolę podczas wyborów, należący do różnych towarzystw finansowych i humanitarnych, jako prezesowie, lub co najmniej członkowie wydziału; słowem, jest to patrycyat miejski wysoce szanujący siebie i swoje kapitały i mocno przekonany o swej wyższości politycznej nad „kołtunami“ i gołą inteligencyą. Każdy z tych panów zna wybornie parlamentarne zwyczaje zgromadzeń na ratuszu, czyta pilnie dzienniki, gra w kasynie w taroka lub preferansa, podpisuje w danym razie adresy i rujnuje się na suknie dla szanownych magnifik i miłych córeczek podczas karnawału. Pilnowanie „interesu“ nie należy do największych ich zalet, natomiast polityka zakulisowa, intryżki koteryjne i tym podobne miłe zatrudnienia, odbywające się za zwyczaj przy dobrym śniadanku: oto pole, na którym najchętniej pracują. Panowie ci są przeważnie bardzo postępowi tylko nie wobec biedniejszych od siebie, których uważają za hołotę potrzebną tylko do tego, aby mogli nad nią górować.

Biedne „kołtuny“ to cała reszta ubożego mieszczaństwa, pracująca gorzko na kawałek chleba. „Kołtuna“ zaraz poznać po tem, że lubi rzeczy nazywać po nazwisku; jeśli jest szewcem, nigdy nie nazwie się „fabrykantem wyrobów ze skóry, służących do okrycia części ciała zwanych stopami“, jeśli „lakiernikiem“, to nawet nie zrozumie, co to jest „przedsiębiorca czynności pokostowania odrzwi i okien“. „Kołtun“ publicznie nie szęgdzi oznak uszanowania „obywatelom-politykom“, skoro jednak znajdzie się w knajpeczce między swoimi dowcipkuje wiele złośliwie z ojców miasta. Jest on zawsze opozycjonistą przeciw Radzie miejskiej i magistratowi, nie nawidzi żydów i policyantów i lubi w towarzystwie łyknać sporo kufelków u Nafuły, lub Szmula.

Jeżeliby nam pozostawiono wybór między oboma warstwami naszego mieszczaństwa, zawsze przychylibyśmy się do drugiej. Mniej u nich ogłady, mniej znajomości form towarzyskich, ale za to więcej serca i szczeroci.

w. i.

zyskano ciężko zapracowany grosz robotnika polskiego, za który zakupywano niemieckie dzieła i czasopisma na korzyść kilkunastu Niemców, mających wszelkie widoki w krótkim czasie za panowania całej instytucji, którzy przy znanych stosunkach kolejowych z góry poparci z pewnością uzysczą. Jest to pierwszy przykład zerwania solidarności narodowej Polaków w Rumunii, tym więc bardziej zasługuje na potępienie. Nazwiska sprawców tego występku pokrywam milczeniem wymownym; niewarci, ażeby się nimi zajmować. Co najgorsza, że w ten sposób polski robotnik, dla którego religia i narodowość są jedynymi podporami w życiu chreniącemi go od moralnego upadku, zagrzeźnię w bagnie internacjonalizmu aby wyjść z niego jako nie stworzenie Boże! Biblioteka polska dołoży wszelkich starań aby go z tamąd wyrwać jak najprędzej, a publiczność polską w kraju przestrzega przed samozwańcami, gdyby przypadkowo ktoś w imię czystości w Paszkanach chciał odwoływać się do ofiarności i pomocy rodaków.

W imieniu Zarządu Biblioteki Polskiej
w Rumunii.

Przewodniczący:
Dr. Łukaszcwski.

Maurycy Gottlieb.

Jakby grom z jasnego nieba nadeszła w zeszłym tygodniu smutną wieść o niespodziewanej śmierci młodego artysty-malarza, który zrodzony na tej ziemi, gdy poczuł w sobie ducha artystycznego, szedł naprzód śmiało, aby wkrótce zająć miejsce obok takich mistrzów jak Matejko i Siemiradzki.

Maurycy Gottlieb urodzony w Drohobyczu z rodziców mojżeszowego wyznania będąc jeszcze dzieckiem, dowiedział że przeznaczeniem jego jest sztuka. Zaczyna to musiała być rodzina gdyż jak wiadomo pomiędzy Izraelitami, rzadko jeszcze wszczepiane bywają uczucia polskiego patriotyzmu. Maurycy już młodzieniaszkiem chociaż nie władał jeszcze dobrze językiem polskim, marzył jakiego zadanie, aby spełnić misję artysty Polaka-Izraelity.

Przed kilku laty mieliśmy sposobność oglądać w Drohobyczu rozmaite szkice z dziejów Polski jakie tworzył zaledwie 16. czy 17. letni młodzieniec, i to było pobudką dla nas, aby przy najbliższej sposobności poznać ten rozwijający się jeniusz artystyczny.

Był to młodzieniec wielkiego serca, które mu rozjaśniało drogę prawdy i obowiązków. Każdą chwilę wolną od piędzla i ołówka, poświęcał na zbadanie dziejów Polski a mianowicie szukał tych dodatnich faktów, gdzie była uwydatniona łączność Żydów. To też nie dziw, że szlachetna dusza jego zaraz zrozumiała, że uwydatniając te momenta historyczne w wrażliwej formie artyzmu, może się nie mało przyczynić do dobra wspólnej ojczyzny, jeżeli tę przeszłość rozjaśni swoim współwyznawcom.

Jasno świeciła ta pochodnia w umyśle i sercu artysty-młodzieńca — jakkolwiek jego poetyczna dusza rwała się, aby uwydatnić dzieje Judaizmu, to zawsze jednak wracał do myśli zasadniczej, misji narodowej.

Trzeci rok temu gdy Maurycy Gottlieb wystąpił po raz pierwszy na publiczny widok podczas wystawy we Lwowie z obrazami: „Uriel Acosta“, „Jessika“ chociaż nie wolne były od błędów artystycznych, zapowiadały jednak, że na horyzoncie sztuki pięknej, wschodzi niezwykle jasności gwiazda. W roku zeszłym ujrzelśmy tak samo „Żydów w Bóznicy“ przy kończącej się modlitwie w dniu sądnym, gdzie artysta umieścił i siebie samego.

Krytyka tego obrazu była ostra ale dlatego właśnie, że z pod piędzla czytało się przyszłe imię mistrza. Ku jesieni wyjechał młody artysta do Rzymu i tam na widok

areydział starych mistrzów, myśl pierwotna twórczenia dzieł w zakresie z dziejami polskimi utrwaliła się i zamieniła w czyn. Mamy z tego czasu jego własnoręczny list przed sobą, w którym wynurza swe myśli jak pojmuje „Jankiela“ z „Pana Tadeusza“ — oraz żąda zebrania mu materiałów do „Esterki“. W liście tym są myśli płynące z duszy, które czynią zaszczyt Polakowi - Izraelicie. W Rzymie w świecie artystycznym zyskał Maurycy powszechny szacunek i jednogłośnie utrwaliła się wiara w jego przyszłość.

Zmuszeni tu jesteśmy uwydatnić jeszcze z innej strony jego zasady patriotyczne z czasu pobytu w Rzymie.

Pewnego razu gdy się na pogawędkę zebrało kilku artystów a pomiędzy nimi znajdowała się także — pierwszorzędną europejską powagą, wywiązała się dysputa że tak powiemy artystycznie - patriotyczna. Gdy znakomity artysta czy to chcąc wy badać ducha Maurycego lub też z innego powodu, widząc może w młodzieńcu przyszłego współzawodnika sławy, zarzucił mu jako Żydowi niekompetentność sądu, przez co uderzył w najdrażliwszą stronę poczucia, to też nie namyślając się długo Maurycy, zaprotestował solennie przeciw zarzutowi gdyż jest zrodzony na polskiej ziemi i tak się uczuł dotkniętym, że natychmiast zażądał honorowej satysfakcji. Lecz że i druga strona nie mniej była szlachetna, uczuła swój błąd i postanowiła teuzę natychmiast naprawić, podając z całą serdecznością prawie zgodę bratu po duchu i ofiarując mu swą szczerą przyjaźń, którą przypieczetowano gorącym uściskiem.

Już pierwsze prace z jakimi wystąpił na widok publiczny zyskały, nietylko uznanie słowne ale i czynne, gdyż obrazy nabywano bez targu po dobrych cenach; a gdy tylko zapowiedział że pracuje nad dwoma nowymi dziełami t. j. „Chrystus nauczający w Bóznicy“ i „Jankiel grający na cymbałach“ bez pytania jak te obrazy wypadną, zakupiono do Warszawy pierwszy za 10.000 a drugi za 2000 rubli, dołączając odpowiednie zaliczki. Jak widzimy młodemu artyście otwierała się już z początku jasna droga przyszłości i nie jeden z towarzyszy może mu zazdrościł. Lecz że człowiek na ziemi nie istnieje bez bólu, a więc i tutaj młodość poznała już gorzyc żywota. Artysta nasz pozostawił w rodzinnym miejscu rodziców i rodzeństwo, których kochał więcej jak sztukę a rodzice i rodzeństwo stali się w Drohobyczu celem prześladowań ludzi dla których oprócz pieniądza, niema nic świętego. Nienawiść z jaką ścigano bezustannie rodzinę, spływała po części i na artystę, któremu chcieli odciąć drogę kształcenia się, przez powstrzymanie środków materialnych.

Miłość synowska spowodowała Maurycego do opuszczenia Rzymu i powrotu do kraju, aby siłą jeniusza i pracy zabezpieczyć byt rodziny; — to też ograniczywszy się we wszelkich potrzebach osobistych, podpierało to wdzięczne serce tych, którzy mu żywot dali i utorowali drogę przyszłości.

Jeszcze podczas pobytu w Rzymie poznał się Maurycy z mistrzem Janem Matejką, i gdy po powrocie do kraju zawitał do Krakowa, mistrz przyjął go serdecznie i ofiarował przewodnictwo, co też i Maurycy z wdzięcznością przyjął, albowiem wiedział, że tylko pod takim wodzem, który stworzył Skargę, Unię, Grunwald może zdobyć te siły i poczucie, na których mu jeszcze zbywa.

Zaledwie kilka tygodni upłynęło, gdy Maurycy Gottlieb zwiedził po raz ostatni Lwów i nie omieszkał odwiedzić życzliwych mu. Godzina spędzona na pogawędce z nim była dostateczną, aby się przekonać, że tę szlachetną duszę prowadzi silna wola i gwiazda jeniusza ku chwale narodu. W toku rozmowy przyszliśmy i na jego pierwszego

mistrza w Wiedniu Makarta i usłyszeliśmy zadziwiająco trafne zdanie, które w porównaniu, wypadło absolutnie na korzyść i uznanie Matejki. Podczas najżywszej pogawędki Maurycy nagle posmutniał i zamyslił się, a na zapytanie co go tak usposobiło, odpowiedział:

— „Nie chcę udawać skromnisia, czuję to i jestem przekonany, że imię moje z czasem może być zapisane nie na ostatnim miejscu pomiędzy artystami polskimi, pracuję i będę pracował, bo mam podwójny obowiązek i posłannictwo, sztuki i rodziców moich. Być może że nazwisko moje nie będzie odosobnione w artystycznym świecie, albowiem mam brata znacznie młodszego, który pytanie, czy nie będzie miał więcej zdolności odemnie; ale dziś wisi czarna chmura nad moją rodziną, a pierwszym obowiązkiem jest, abym tę chmurę usunął. Nie wiem jednak czemu to przypisać, że od niejakiego czasu czuję jakąś wewnętrzną obawę, jakby w przedniu jakiejś katastrofy i to mię chwilami ubezwładnia. Widzę coś, czego ująć myślą nie mogę, a przecież wprawia mię to w stan nie do pozazdroszczenia.“

Niestety musimy uwierzyć, że to było przecucie nader smutnej rzeczywistości. — Maurycy zachorował, dostawszy najzwyczajszej może boleżki na szyji i ta się stała tak groźną, że gdy się tego najmniej spodziewano, nielitościwe fałum śmierci wyrwało tę szlachetną duszę z pośród żyjących.

Wielki i nieudany żal powstał u wszystkich braci zmarłego po duchu; — pożegnała go niejedna serdeczna łza przyjaźni. Na firmamentie sztuki polskiej, zagasiła jasna gwiazda przyszłości po młodym jeniuzie. Maurycy Gottlieb zakończył żywot w 23cim roku. Bratnia gromada towarzyszyła ciału do ostatniego spoczynku, żegnając nad grobem słowem wydobytem ze ściśnionych serc.

Pióro odmawia usługi, jeżeli się przeniesiemy myślą do rodzinnego domu artysty, dokąd wieść hiobowa jakby grom straszny z jasnego nieba spadła na głowy rodziców i rodzeństwa. Potrzeba być na ich miejscu, aby pojąć ten straszny dopust z woli Bożej. Słowo ludzkie i pociechy nie odniosły by dziś skutku — niechaj pamiętają jednak, że mają jeszcze jednego syna, w którym tli również iskra jeniusza, a którą powinni rodmuchać, aby zapłonęła całym światłem i wypełniła ubytek śp. Maurycego. Kończąc żegnamy w duchu cienie Maurycego, jako serdecznego brata — Ży d a - P o l a k a. Cześć jego pamięci!

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Wystawa sztuk pięknych we Lwowie.

Nie będziemy powtarzać tego cośmy już pisali o niefortunnym zarządzie Tow. sztuk pięknych we Lwowie i o smutnym wyniku tegorocznej wystawy, chociaż można by przypuścić, że się już wszystko przysięgło do sprowadzenia upadku wystaw lwowskich, jeżeli się naprzykład przeczyta w feletonie „Dziennika Polskiego“ „Wystawa obrazów przez Wł. Z.“ W rzeczy samej czytając tę ocenę sztuki i piękna, trudno pojąć jak w piśmie, które ma pretensje do przewodniczenia opinii w kraju, może się pojawić taki stek idiotycznej beczmyśli i brak wszelkiego pojęcia, chociażby o najelementarniejszych warunkach sztuki. Brednie tego rodzaju mogą same wystarzyć, aby artyści przeczytawszy takowe, wyrzekli się raz na zawsze nadsyłania swych prac na wystawę lwowską. Trudno rzeczywiście osądzić, czy wyroczenia z „Dzien. Polsk.“ miała zamiar wystawienia na widok publiczny swego habesostwa, lub też lekceważąc czytelników, zadzwic sobie z nich jak z żaków szkolnych.

Wprawdzie nie jest to pierwszy wypadek, bo od kilku lat jesteśmy przyzwyczajeni spotykać się w „Dzien. Pol.“ z zadaniami szkolarskimi na temat o sztukach pięknych.

I jest nawet nam wiadomem, że za takie wypracowanie jak np. drugi rok temu o „Pochodniach Nerona“ Siemiradzkiego płaciła Redakcja takie bajeczne, niepraktykowane sumy we Lwowie, jakie zwykli pobierać pierwszorzędni krytycy, których zdanie ma powagę w Europie. Ostatnia jednak ocena w „Dzien. Pol.“ wkłada koronę na te elukubracye.

Pomijając inne bezsensowne wybryki, nie możemy pominąć co mówi wyroczenia w „Dzien. Pol.“ o krajobrazach p. Henryka Grabińskiego; posłuchajmy:

„Krajobrazom Grabińskiego dobrze zresztą malowanym, można zarzucić treści. Cerkiewka w pustej, obranej z wdzięku okolicy, jakaś skała, drzew kilka, zazwyczaj do siebie podobnych, oto co stanowi treść widoków Grabińskiego, co jednak nie zawsze jeszcze wystarcza na krajobraz. Sztuka podpatrzona natury, pochwylenia pewnych jej stron charakterystycznych ujmujących wdziękiem, przerażających grozą lub imponujących podniosłością, jest sztuką osobną skutkiem wrodzonego poczucia artystycznego. Nie każdy widok nadaje się do przeniesienia na płótno, a jeżeli nie ma w sobie czegoś szczególniejszego, charakterystycznym przemawiającego wyrazem, jeżeli nie odzwierciedla jakiejś myśli wyższej zawartej w kształtach przyrody, to nie ma właściwie celu odtwarzania go pędzlem a ujęty w ramy obrazu nie czyni wrażenia, pozostawia widza obojętnym, a praca artysty przepada w połowie. Wybór przedmiotu jest jakby duszą, którą artysta urokiem pędzla ożywia, wskrzesza, lecz nie stworzy tam, gdzie jej pierwotnie nie było.“

Ktokolwiek zna krajobrazy p. Grabińskiego i pojmuje chociaż zdrowym chłopskim zmysłem sztukę, ten w istocie musi się niepomalu zdziwić, iż referent o sztuce w nadpółtwańskim Timesie, może mieć takie nie artystyczne pojęcia i w jednym fejetonie wydrukować cały szereg absolutnych niedorzeczności, pisząc: „Krajobrazom Grabińskiego, dobrze zresztą malowanym można zarzucić brak treści itd.“

Widocznie krytyk jako powaga artystyczna, pojmuje tylko wtenczas piękno w krajobrazie, jeżeli artysta trzyma się warunków pewnej piosenki, podług której wieśniak zamawia obraz u malarza i żąda aby niezapomniał nawet Kaśki gdy woła na Maćka „że go odjedzą.“ Naturalnie, że przy takich poglądach nietylko p. H. Gr. ale nawet pierwszorzędny europejskiej sławy krajobrazista jeżeli nie zamieni krajobrazu w konglomerat motywów, uznania nie uzyska. My się temu wcale nie dziwimy bo do takiej oceny potrzeba przede wszystkim mieć odczuć piękno chociażby w kilkunastu kreskach i liniach, które duch artysty w poczuciu tego piękna umiał dopatrzeć i przenieść na płótno lub papier. I dla tego to zdarza się bardzo często że najpojedyncze szkice wykonane najprostszymi środkami: ołówkiem, węglem lub nawet czernią knota od świecy, mają daleko większą wartość aniżeli olbrzymich rozmiarów dlabaniny na których nagromadzono jakby w kalejdoskopie pełno jaskrawych świecidełek.

Otóż, jeżeli który z naszych artystów to właśnie Grabiński uwydatnia się znakomicie w podpatrzeniu piękna natury i ktokolwiek znający kraj rzuci okiem na jego krajobraz gdzie tylko ma przed okiem cerkiewkę i lany lub łąki ginące w dali na widnokręgu, ten nie potrzebuje zaglądać do katalogu ani szukać napisu aby się dowiedzieć w której stronie czerpał artysta na-

technienie. Mianowicie te małych rozmiarów widoczki pana G. z którymi się na wystawach spotykamy, mają wszelkie zalety sztuki i prawdy a są nie zaprzeczenie perłami, które kiedyś będą bardzo poszukiwane i po wysokich cenach nabywane przez znawców sztuki. Zresztą, jeżeli krytykowi Dzien. Pol. chodziło o nagromadzenie motywów podług jego pojęć, „charakterystycznych“ — „ujmujących wdziękiem“ — „przerażających grozą“, „imponujących podniosłością“ to mógł obejrzeć kartony p. G. przedstawiające charakterystyczne widoki górskie; ale prawda, zapominamy, że kartony te rysowane są tylko czarną kredą na papierze i pojęcie tychże jest dla pewnych krytyków językiem chińskim.

Więcej już do smaku przypadają krytykowi Dz. Pol. krajobrazy Sidorowicza. — Nie zaprzeczamy i my że takowe aczkolwiek często zanadto szkicowo traktowane, cenimy, i p. Sidorowicz należy do naszych ulubieńców. Lecz cenilibyśmy go daleko więcej gdyż sztuka jego na to zasługuje, gdyby — p. Sidorowicz tworząc swoje widoki posilkował się prawdą natury, a nie banalnemi że tak powiemy kosmopolitycznymi fotografiami lub wyobraźnią.

P. Sidorowicz posiada wszelkie warunki których sztuka wymaga do utworu dzieła, ale dzieła te jego mają tylko jednostronną wartość — bo nie wyłączną prawdę okolicy którą niby przedstawiają ale znowu powiemy kosmopolityczną, studyowaną jedynie w pracowni podług tematów zestawionych z fotografii i pamięci, lub też szkiców dawno narysowanych. — Charakteru lokalnego próżno szukać w tych krajobrazach.

Przekonani jesteśmy, że gdyby p. Sidorowicz powędrował chociaż troszeczkę po ziemiach polskich i przygotował z natury studia, stanąłby o całą skalę wyżej w sztuce i nie ginąłby w legii nieodgadnionej narodowości malarzy. (Dok. nast.)

Sprawozdanie Wydziału

z czynności i stanu Towarzystwa „Bratniej Pomocy studentów krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublinach“.

za czas od listopada 1878 do maja 1879 r.

Po skończonym okresie urzędowania naszego, zdajemy rachunek z powierzonego nam kierownictwa sprawami Towarzystwa „Bratniej Pomocy.“ Czas urzędowania ustępującego Wydziału trwał od 15. listopada 1878 r. do 15. maja 1879 r. i z tego to okresu przedkładamy sprawozdanie z swoich czynności.

Przyjmując rozpoczęte przez poprzedników naszych prowadzenie zarządu, oparte na przeszłości naszej instytucji, usiłowaliśmy zadość uczynić zadaniu, które sobie „Bratnia Pomoc“ zakreśliła. Czy i o ile nam się to powiodło, orzekną wszyscy ci, którzy uwzględniając warunki w ciągu urzędowania nam towarzyszące, mieli z Wydziałem jakąkolwiek styczność.

W ubiegłym półroczu członków zwyczajnych liczyło Towarzystwo 50, honorowych 43,

Kuratorem Towarzystwa był Wny prof. dr. Roman Wawnikiewicz. W skład Wydziału wchodzi następujący członkowie: Prezes: p. Szcześnie Grześkiewicz, Wiceprezes: p. Witold Łabuński, Podskarbi: p. Tadeusz br. Harsdorf, Bibliotekarz: p. Michał Skwarczyński, Sekretarz: p. Stanisław Bienkowski, wydziałowi: pp. Józef Bogucki, Stanisław Czajkowski, Henryk Weychert, zastępcy wydziałowych: pp. Julian Berzowski, Stanisław Korzeniowski, Zdzisław Nowosielski.

Walnych zebrań odbyło Towarzystwo 2, posiedzeń Wydziału 10, na których udzielono pożyczek pieniężnych 4, na sumę ogólną 54 złr.

Ponieważ celem Towarzystwa jest niesienie pomocy członkom — zaspokajanie nietylko materialnych ale i moralnych potrzeb, przeto do

czynności Wydziału należało urządzenie tygodniowych zebrań literackich. Zebrań takich w ciągu ubiegłego półrocza odbyło się 9, a przedmiotem ich były następujące prace:

1. a) „Jak zwalczyć biedę“, mówił p. Włodzimierz Grodzki.
- b) „Marchew pastewna i znaczenie jej w rolnictwie“, czytał p. Kazimierz Duleba d. 10. grudnia 1879 r.
- 2) „Trudności w rolnictwie. — Projekt urządzenia gospodarstwa N.“, czytał p. Edward Wiercieński dnia 11. marca 1879 r.
- 3) „O racjonalnej rachunkowości gospodarskiej i zastosowaniu jej w rolnictwie“, mówił p. Kazimierz Duleba d. 18. marca 1879.
- 4) a) Recenzja wygłoszonej przez p. Kazimierza Dulebę pracy p. t. „O racjonalnej rachunkowości gospodarskiej i zastosowaniu jej w rolnictwie“, czytał p. Edward Wiercieński.
- b) Referat pytania: „Jak można zaradzić fałszowaniu nasion gospodarskich“, wygłosił p. Szcześnie Grześkiewicz dnia 26. marca 1879.
- 5) „Jaki powinniśmy produkować jęczmień, aby takowy miał najlepszy pokup, reflektując głównie na zbyt tegoż do browarów“, czytał p. Władysław Myczkowski dnia 2. kwietnia 1879.
- 6) „Siarkan miedzowy, jako środek zabezpieczający pszenicę od śnieci kamiennej.“ Rzec napisana w skutek artykułu, umieszczonego w „Postępie rolniczym“ o „śnieci kamiennej“, czytał p. Szcześnie Grześkiewicz dnia 8. kwietnia 1879.
- 7) „Wojna Chocimska 1621 r.“, czytał p. Józef Kobierzycki d. 25. kwietnia 1879.
- 8) „Nowa metoda konserwowania paszy na zimę ze szczególnem uwzględnieniem kukurudzy“, czytał p. Juliusz Granowski dnia 1. maja 1879.
- 9) „Albrecht Thaer i jego zasługi około rolnictwa“, czytał p. Władysław Myczkowski dnia 8. maja 1879.

Niemniej starań dokładał Wydział do biblioteki Towarzystwa, której liczba dzieł znacznie powiększoną została, a mianowicie: z zakupna uzyskano następujące dzieła: Büchner. Obrazy fizyologiczne. — Darwin. Dobór płciowy. — Korzybski. Wstęp do teorii statystyki. — J. I. Kraszewski. Stach z Konar. — Liske. Cudzoziemcy w Polsce. — Mill Stuart. O rządzie reprezentacyjnym. — Quatrefages. Karol Darwin i jego poprzednicy. — Dr. Reiss. Wykład fizyki opracowany na podstawie najnowszych badań. — Schorlemmer. Wykład chemii organicznej. — Weigel. Szkodniki pól naszych, ogrodów i lasów. — Wegner. Złote myśli z dzieł J. I. Kraszewskiego i ocena tychże. Z darów od członków i osób prywatnych: Dr. Au. Socyalizm, jako objaw choroby społecznej. — Roscoe. Zarys chemii ogólnej. — Chłędowski. Alpy, szkice i opowiadania. — Chojecki. Patriotyzm i jego objawy u niektórych ludów. — Dr. Günsberg. Podręcznik o wyrobie spirytusu — obok tego 26 dzieł mniejszej wartości. Nadto wcielono do biblioteki „Łowiec“ (czasopismo łowieckie rocznik 1878). „Kłosy“ (rocznik 1878). „Tygodnik ilustrowany“ (rocznik 1878). „Biesiada literacka“ (rocznik 1878). — Biblioteka liczy obecnie dzieł 694 w 1004 tomach, z tych w języku polskim 570, w niemieckim 96, we francuskim 22, w angielskim 1, we włoskim 1, w ruskim 1. w czeskim 2, w rosyjskim 1. Stan skryptów litografowanych, znajdujących się w bibliotece jest następujący: „Budownictwa wiejskiego“ 6 egzemplarzy, „Fizjologii zwierząt“ 2, „Miernictwa“ 19, „O rasach bydła rogatego“ 42, „Nauka żywienia zwierząt domowych“ 8, „Zoopatologia“ 23.

Ruch biblioteczny był bardzo ożywiony. Liczba wypożyczonych dzieł po dzień 1. maja 1879 r. wynosi 571, t. j. 296 naukowych i 275 beletrystycznych. Wreszcie nadmienić także należy, że Wydział ustępujący dokładał w dalszym ciągu starań w celu uzyskania biblioteki Żabikowskiej.

Nie mniej baczna uwagę zwracał Wydział i na czytelnię Towarzystwa, która w ciągu urzędowania neszego odbierała ogółem czasopism peryodycznych 38, a z tych politycznych 5, naukowych 20, beletrystycznych 4, humorystycznych 2, rozmaitej treści 7.

Dochód Towarzystwa w ciągu ubiegłego półrocza.

Pozostałość kasowa na dniu 1. listopada 1878. roku	69 zlr. 82 ct.
Ze sprzedaży skryptów i licytacji	25 " 43 "
Różne	13 " — "
Prowizya od funduszu żelaznego od ¹ / ₇ 78. do ²³ / ₁ 79.	21 " 32 "
Z wpisowego	9 " — "
Z wkładek miesięcznych	144 " 70 "
Zwrot długów	70 " 06 "
Dar z wieczorku d. 29. listopada 1878 roku	86 " 87 "
Dary od członków	5 " 41 "
Razem	445 zlr. 60 ct.

Rozchód Towarzystwa w ciągu ubiegłego półrocza.

Przyłączono do kapitału stałego	139 zlr. 67 ct.
Zakupno i oprawa książek	73 " 14 "
Druk sprawozdań poprzedniego Wydziału	29 " 97 "
Prenumerata czasopism i porto od takowych	56 " 23 "
Udzielono pożyczek na sumę	54 " — "
Koszta administracyi	55 " 81 "
Razem	306 zlr. 82 ct.

Majątek Towarzystwa z końcem ubiegłego półrocza wynosi:

Remanentem w kasie Towarzystwa	46 zlr. 78 ct.
Fundusz żelazny w kasie Krakowskiego Tow. kred.	813 " 41 "
Wierzytelność na członkach byłych i obecnych	1115 " 10 "
Biblioteka z 694 dzieł i skrypta	1375 " 13 "
Inwentarz czytelnicy i biblioteki	385 " 85 "
Razem	3736 zlr. 27 ct.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, składamy serdeczne podziękowanie Szanownym Redakcyom: „Gazety Lwowskiej, Messenger de Vienne, Ateum, Bartnika, Dźwigni, Ekonomisty Warszawskiego, Gospodyni Wiejskiej, Praktycznego hodowcy, Postępu rolniczego, Przyrody i przemysłu, Kosmosa, Rolnika, Tygodnika rolniczego, Biesiady literackiej, Diabła, Kuryera Warszawskiego, Łowca, Strażnicy, Sztandaru, Kłosów, Tygodnika ilustrowanego, Szczotka, Gazety Narodowej, Dziennika Polskiego, Wieku, Gazety rolniczej, Sztandaru polskiego i Strażnicy polskiej“, które uwzględniając szczerze fundusze Towarzystwa, pisma swe bezpłatnie, lub po niższej cenie łaskawie nadsyłać raczyły, jako też tym wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób, do dobra naszego Towarzystwa się przyczyniły.

Oddając zarząd w ręce nowego Wydziału, wierzymy, że niezachwiana idea na której się Towarzystwo opiera, będzie i nadal zachętą do pracy dla dobra ogółu kolegów.

Wydział.

Dublań w maju 1879 r.

Kronika.

Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem“ już się znajduje we Lwowie i będzie wystawiona za kilka dni w sali Domu Narodnego.

Z kolei Czerniowieckiej dochodzą nas wieści, że na linii tej już nawet niektórzy urzędnicy ruchu oświadczyli generalnej Dyrekcji w Wiedniu, iż nie mogą brać na siebie odpowiedzialności, z powodu niedostatecznej ilości organów służbowych. A te, co pełnią służbę, upadają ze znużenia, w skutek czego bezpieczeństwo publiczne, oddane jest jedynie na opatrzność Boską.

Nie lepiej się dzieje na kolei Karola Ludwika. Okradanie wagonów podczas jazdy

rozpoczyna się znów na piękne, niepraktykowane nigdzie cięży odpowiedzialność na konduktorach, chociaż Dyrekcya nie czyni aby im ulżyć. I tak: wagony towarowe nie są weale zamykane na kłódki lub zamki. — Jedyne bezpieczeństwo, stanowi „plomba“ — której złodzieje weale nie myślą respektować, ale bez żenady zaczaiwszy się w upatrzonym miejscu wskazują na ławkę wagonu, plombę bez ceremonji odrywają wraz ze szpagatem, otwierają wagon, wchodzą i gospodarują jak u siebie. W zeszłym tygodniu pomiędzy Lwowem a Gródkiem, otworzono w ten sposób aż trzy wagony towarowe. Na szczęście złodziej trafił na meble, a pomimo tego spodobało mu się kilka krzeseł i takowe wyrzucił. Naturalnie, że za to nikt inny niebędzie pociągniętym do odpowiedzialności jak konduktor pociągu, ale czy to jest sprawiedliwie, to inne pytanie.

Prześwietny Magistracie! Timesy nadpeltwiańskie donoszą wprawdzie, że „pseudo sok malinowy“ znalazł się tylko w kilku miejscach, chociaż głosy z naszych telefonów zupełnie inaczej twierdzą. Być może, że bałamuca w podaniu po części tak samo, jak się to działo podczas odczytów w sali ratuszowej, ale czy nie byłoby słusze i sprawiedliwe, aby świetny Fizykat raczył narodowi ogłosić urzędownie prawdę i nie zmuszono nas do przeprowadzenia w tej sprawie gruntownego śledztwa.

W każdym razie jesteśmy bardzo ciekawi dowiedzieć się, co się stało z temi butlami napełnionemi „pseudo - malinowym sokiem“, a zabraniami na rogacie żółkiewskiej?

Soki te pochodziły z fabryki pod rogatką, gdzie już jurysdykcya magistracka ustaje, ale wypadło chociaż ze stosunków sąsiedztwa zawiadomić o tej ciekawej fabrykacyi c. k. Starostwo we Lwowie, gdy tymczasem jak słyszymy, o tem tam nie wiedzą.

Jak można tak postępowego chemika nie pokazać narodowi? Chcieliśmy w tym względzie pozostawić Świątnemu Magistratowi pierwszeństwo, ale gdy taka grzeczność z naszej strony nie została uwzględnioną, nolens volens będziemy musieli całą sprawę ogłosić wyraźniej.

Ze stanowiska wysokich poglądów politycznych, zapatruje się jak wiadomo „Dziennik Polski“ na sprawy krajowe i społeczne. Zapatruwania te każą mu np. absolutnie zamilczeć chociażby najwydatniejsze fakta, jeżeli takowe nie pochodzą od jego bliskich przyjaciół politycznych. Z tego samego stanowiska wydaje „Dzien. Pol.“ patenta na patryotyzm, gdyż zdaje mu się, że wodą ze swej krynicy obmyje skutecznie człowieka z każdego brudu i rozgrzeszy na patryotę. Ktoby temu nie wierzył, niech przeczyta w Nrze 167. z dnia 22. lipca „Dzien. Pol.“ kronikę i korespondencyę z Brodów z dnia 20. lipca, a tam nabędzie przekonania, że aczkolwiek p. Antoni Nieczuja Witosłowski, burmistrz miasta Brodów i p. dr. Leon Herzberg Fränkel bardzo wybitną rolę odgrywali w prostowaniu drogi panu hofrathowi Sochorowi do Rady państwa, pomimo tego wszystkiego nie ubliża to „Dzien. Pol.“ weale, aby umieszczał na rzecz ich zręczne reklamy, tem więcej, jeżeli prezes Towarzystwa p. Sawczyński uznał ich przyjęcie urzędowe pod przewodnictwem pp. Antoniego Nieczui Witosławskiego i dra Leona Herzberga Fränkla „jest właśnie takim, jakiegośmy się spodziewali, jest polskiem, szczerem“. (Na takie bagatele, że p. Fränkel odzywał się do Towarzystwa pedagogicznego po niemiecku p. prezes nie zważa). Szkoda że szanowny korespondent z Brodów nie doniósł dla lepszego efektu czy i tym razem był p. Antoni Nieczuja Witosłowski w kontuszu i przy karabeli wraz ze swoim politycznym

przyjacielem p Baltazarem Błockim, nakoniec czy dla uświetnienia przyjęcia Towarzystwa pedagogicznego byli obecni pp. Zajączkowski, pisarz gminny, Piotrowski, szewe, Teichman, sekretarz Rady powiatowej, Wyszynski, tancmistrz, German, inspektor policyi i Sternat, profesor gimnazjum, jako główni reprezentanci narodowego patryotyzmu w Brodach.

Jako główne filary wyborów pana Sochora, stać ich na to że mogli nawet szyku zadać, pozując na patryotów.

Donoszą nam z Krakowa, że tamże 30. bm. przed kratkami Sądów przysięgłych, toczyć się będzie sprawa popełnionej defraudacyi pieniężnej na kolei Karola Ludwika w Gródku. Sprawa ta obiecuje być nader ciekawą, gdyż okaże we właściwym świetle nie jedno postępowanie pp. von Drauserów, o których tak wiele pisaliśmy. Radzilibyśmy pp akcyonaryuszom szczególnie, aby się zechcieli tej sprawie przysłuchać, a byłaby to najlepsza sposobność nabycia przekonania, jak to dyrekcya kolei Karola Ludwika pilnuje ich dobra. — Z naszej strony nie zaniedbamy nic, aby podać szczegóły do publicznej wiadomości.

Jeszcze raz zabieramy głos, zapytując pp. dziedziców szczególnie „szlachtę“, czy już w ich sercach rzeczywiście zagasła ostatnia iskra poczucia — iż mogą patrzeć suchem okiem, że na bruku lwowskim, nie mówiąc już o innych zasłużonych ludziach Ojczyźnie, jest kilku weteranów z roku 31. którzy nieumiejąc zebrać, przedstawiają obraz okrutnej nędzy i giną zgłodu. Są to ludzie prawi i zacni, bez nałogów, mogą w każdym obywatelskim domu być jeszcze użyteczni, a pomimo tego nikt się niechce nad nimi zlitować, aby im umozębnić za pracę, zdobyć spoczynku pod dachem i łyżkę strawy.

Jak nazwać taki brak litości bratniej, brak sumienia?

Hańba i wstyd społeczeństwu, gdzie ci, co za ojczyznę krew rozlewali, okryci licznymi ranami, znaleźć mogą tylko u takich samych jak sami nędzarzy, przytułek.

Zapytujemy: gdzie jest ta szlachta polska? — gdzie jej szukać wypada w Galicyi? kiedy nawet kilku weteranów, nie może uchronić od głodowej śmierci.

Czynione nam są zarzuty, że mamy język szorstki, gniewają się, jeżeli nazywamy czyny i ludzi po nazwisku, jeżeli wyprowadzamy sprawy, które nie mogą znieść światła dziennego, ale gdy przyjdzie spełnić obywatelski uczynek, to ci sami oczy zatykają. Są wyjątki — ale jakież to białe kruki, a trudno od nich żądać, aby byli ofiarnikami za cały kraj.

W tych dniach było u nas w Redakcyi takich dwóch weteranów z 31. roku; serce się krajało patrząc, że ci zacni i szlachetni ludzie, słaniają się od głodu. Prawie krwawa łza w ich oku i bolesny jęk jaki się z piersi wydobywał, paliły nas jak ołowiem, lecz cóż możemy uczynić, gdy nasze wołanie jest głosem wołającego na puszczy.

Dla nędzarza, który w 63. roku postrzelony przez moskwę przedstawia obraz grozy jedyny obywatel przysłał datek, i to taki obywatel który się jeszcze nigdy nie uchylił od pomocy. Gdyby nie zacna i szlachetna młodzież dublańska, która nędzarza okryła, to pytanie czyby bohaterskiego żywota, nie był już zakończył pod płotem.

Nie narzekajcie na ciężkie czasy, gdy dzienniki piszą, że w zagranicznych wodach roi się od polskiej szlachty — i dorobkowieców polskich.

Oburzajcie się na naszą szorstkość jak chcecie, ale my nie przestaniemy wołać, że taki brak poczucia i serca — to jest bęka r-ctwo narodowe.

Pan Henryk Grabiński udał się w kilkumiesięczną podróż artystyczną po kraju, dla zebrania najpiękniejszych widoków. Zwiedzi naprzód miejscowości wzdłuż linii kolei Arcyks. Albrechta jako to: okolice Bolechowa, Kałusza, Doliny, a następnie, przerzuci się aż po nad Dniestr, pod Zaleszczyki i stamtąd dopiero rozpocznie główne studia wzdłuż brzegów Seretu i ścianek dniostrowych. — Kto zna te uroczne widoki podolskie, może tylko przyklasnąć artyście, gdyż on pierwszy zapozna szerszą publiczność z urokami Podola. W ogóle, nasi artyści trzymają się głównie gór, a chociaż to materyał nadzwyczaj wdzięczny i niewyczerpany, to jednak dla odmiany i wypróbowania sił w innym kierunku kolorytu i rysunku, nie wolno pomijać miejscowości, które już przez wyłączną odrębność charakteru zasługują na uwagę. Spodziewać się należy, że p. Henryk Grabiński znajdzie w podróży swej uprzejme przyjęcie.

Lichwa kwitnie jak kwitła. Lichwiarze tutejsi oparci na doświadczeniach że nie taki djabeł straszny jak go malują i że potrzeba szczególnego szczęścia aby p. lichwiarza osadzić w cieniu przy ulicy Halickiej lub wystarać się dla niego na pewien czas o obywatelstwo w Brygidkach, nie stracili na dawnej energii, lecz z całą odwagą idą jak przedtem naprzód. Do tego rodzaju rycerzy zaliczamy **Kałusza** zamieszkałego na Sieniawczyźnie we własnym domu. Lichwiarz ten pracuje w spółce z młodszym bratem zamieszkałym w Starym Rynku pod l. 5. a ten zaś przy pomocy pewnego urzędnika powierzającego mu swój kapitałik do operacyj lichwiarskich, strzyże wędlę z klientów z niezwykłym powodzeniem.

Pan Kałusz senior gdy na to ma wyjechał przed kilku tygodniami z rodziną do kąpiel, a wyjeżdżając ulokował zastawy i arkusze płatnicze urzędników (urzędnicy to jego specjalność) u rzeczonoego młodszego brata, do wydobywania kapitału i lichwy od dłużników. Gdy jeden z tychże przyszedł po arkusz do onego plenipotentą w celu podniesienia pensyi z kasy — plenipotent uważając się za właściciela arkusza orzekł, że nie wyda takowego, dopóki mu urzędnik naprzód nie odda kapitału 80 zlr. i 2 zł. wyraźnie dwóch złotych reńskich jako procentu za jeden miesiąc. Na uwagę uczynioną przez urzędnika, że wskutek takiego postępowania nie jest w możności podnieść pensyi, i zmuszony będzie go skarżyć plenipotent mu odpowiedział, że się ani Sądu ani Policyi nie boi, bo ten arkusz: „ist a erarisches Eigenthum“. Naturalnie unie-możebnienie odebrania pensyi polegało na jakichś nowych obliczeniach lichwiarskich, do których prawdopodobnie przyczynił się i wspólnik urzędnik. W dodatku właściciel arkusza obrzucony został najohydniejszemi obelgami i był widocznie prowokowany aby znaleźć jeszcze powód do popełnienia na nim czynnej obrazy. Biedny urzędnik właściciel arkusza zmuszony był milczeć, gdyż cały dom zamieszkały przez braci lichwiarza moż. wyz. przedstawiał perspektywę smutnej przegranej i niefortunnych następstw, na które by świadka nie było.

Dwa zlr. od 30. na miesiąc to czyni tylko rocznie 24 zlr. jest to wybitny fakt, że lichwiarze lwowscy, grasują jak grasowali ciągnąc społeczeństwo do demoralizacji i nędzy, mianowicie stan urzędnicy, który Bóg wie gdzie się ostoi, jeżeli ustawa o lichwie będzie tylko czezą formą i nieobmyślane zostaną środki, aby tych nędzarzy urzędników wydobyć ze szponów wampirów.

Jeżeli zważymy że n. p. taki tylko jeden lichwiarz Götz pobiera z kasy głównej miesięcznie przecięciowo 3000 zł. jedynie za arkusze płatnicze urzędników, emerytów i wdów, to już powinno wystarczyć, aby mieć wyobrażenie do jakiej wysokości dosięga cyfra lichwy, którą by tylko reprezentowała czarna szarańcza na wałach hetmańskich. Chcąc sze-

rzeńiu się tej gangreny zapobiedz, byłyby tylko następujące środki skuteczne i tak: zakwestyonowanie od razu wszystkim panom Götzom i Kałuszom wypłaty oraz pociąganie ich dłużników do zeznań sądowych pod przysięgą ile odpłacają procentów, następnie bardzo by były na miejscu od czasu do czasu rewizye dokładne po notorycznych lichwiarzach zabierając tymże chociażby tylko takie arkusze płatnicze urzędników, emerytów i wdów. Nareszcie jeżeli wpłynie skarga do Sądu karnego o popełnianie lichwy aby obwiniony mógł być zaraz uwięzionym, gdyż inaczej chcąc go pociągnąć do odpowiedzialności i kary są to pia desideria gdyż najsumienniejszy i najenergicniejszy sędzia śledczy staje się faktycznie bezwładnym, gdy klient jego znajduje się na wolnej stopie.

Jako przykład niechaj posłuży fakt następujący:

W roku zeszłym pociągnął Sąd karny do odpowiedzialności niejakiego Fleiszera, właściciela realności, szynku, restauracji i ogrodu publicznego, którego specjalnością od dawna była lichwa dopełniana na murzynach kolejowych. Sprawa ta z podaniem kilkudziesięciu świadków i poszlakowanych oddana została w ręce sędziego, który z wszelką możebną energią i sumiennnością wziął się do wykrycia prawdy. Cóż się jednak dzieje? Oskarżony przyparty do muru gdy widział, że wszelkie praktykowane dotychczas sztuczki i wykręty nie odniosą skutku i niezawodnie zapozna się z cieniem ulicy Halickiej, będąc na wolnej stopie korzysta z czasu i środków które wszelką energię sędziego obróciły w niewiecz. Srodek był bardzo prosty jakiego użył, gdyż po prostu przy pomocy poważnych agentów zdołał obrabowanych zmusić do zgody i odstąpienia od skargi, jednym opuszczając wszelkie procenta a zatwardziałszym zwracając weksle i arkusze płatnicze. Kompromis ten kosztował go wprawdzie kilka tysięcy zlr., ale przy sprycie lichwiarza podawał zawsze widoki odwetowania straty. Wszyscy świadkowie odwołali swoje pretensye odszkodowania, w skutek czego sędzia nolens volens zmuszony był dalszego śledztwa zaniechać. Inaczej by sprawa była wypadła, gdyby pan Fleischer był zaraz z początku zamkniętym. Tak jak dotąd wszelkie, chociażby najostrejsze ustawy pozostaną czezą formą, prawem karnem w teorii.

Ostrożniejsi lichwiarze w obec niepewnych klientów, którzy by im kiedyś mogli nawarzyć nie bardzo smacznego piwa, wynaleźli środek postępowy, który tak wygląda: Chcący pożyczyc pieniądze bywa zaprowadzonym do handlu napełnionego rozmaitymi towarami, tam wybiera ilość tychże wynoszącą sumę pożyczki wraz z lichwiarskimi procentami — za te pobrane towary wystawia weksel, a towary w naturze niesie znowu do innego przyjaciela ludzkości, który je odkupuje za gotówkę. Jest to środek, który podobno daje lichwiarzowi zupełne bezpieczeństwo i nie może go wprowadzić ani z c. k. Prokuratorem ani z ulicą Halicką ani z Brygidkami w żadną kolizję.

Ktoby więc mniemał, że lichwiarzom zostały przytarte rogi chociażby tylko we Lwowie, jako bezpośrednim punkcie zbiorowym władz i Sądów, ten by się mocno omylił, gdyż po wszystkich władzach urzędowych, a przynajmniej po kurjatarzach i przede drzwiami brzęczą jak osy od rana do wieczora zastępy specjalistów lichwiarzy, pilnując argusowem okiem chociażby najmniejszego objawu — przeczuwając już zresztą takowe doświadczeniem, że biedny lub lekkomyślny urzędnik potrzebuje pieniędzy. Operacje te nie są nikomu tajne, a jednak nikt nie ma odwagi, aby przyłożyć rękę do powstrzymania tej demoralizacji.

Ciekawą stronę przedstawia również cały proceder egzekucyjny, jeżeli lichwiarz uzyska

wyrok na dłużnika. Z dziwną uległością i posłuszeństwem idą pod komendę jego pp. woźni sądowi. Przy ulicy Kopernika jest pewien szynk w bezpośredniej bliskości Sądu powiatowego, gdzie lichwiarze mają główną kwatery i tam pp. woźni schodzą się po rozkazy dzienne, poczem grabież ruchomości dłużnika i licytacya odbywa się w nader drastyczny sposób, bo ogłoszenie licytacji jest tak prowadzone, iż staje się czezą formą, a natomiast lichwiarz przygotował cały zastęp oberwańców handelesów, z którymi nagle jak z plagą egipską napada na nieszczęśliwą ofiarę. Odbywa się smutna komedia licytacji, gdyż w rzeczy samej handelesi są płatni przez lichwiarza tylko za czas stracony i dla niego kupują. W taki sposób niszczy się resztki bytu rodziny, która popadła w lichwiarskie szpony.

Moglibyśmy podać także ciekawe obrazki co się dzieje, jeżeli woźny ma w swoim mandacie dozwolone natychmiastowe przeniesienie ruchomości. Jeżeli dłużnik chcąc wtenczas uniknąć ruiny i wstydu, może się opłacić obfitą lichwą natenczas woźny wynajduje powód prawny do odstąpienia od przeniesienia ruchomości, gdy w przeciwnym razie niewzględnione są chociażby śmiertelna choroba członka rodziny — ba nawet konanie nie powstrzymuje z brutalnością popełnianych egzekucyj. Bardzo często grabiony nie jest świadom praw jakie mu przysługują, nie ma nikogo ktoby go objaśnił, gdy p. woźny nie jest równocześnie, przynajmniej nie chce być stróżem, co posiadającemu wyrok wolno lub nie. Wszystkie te sprawy wymagają, aby prawodawstwo w nie wglądnęło, rozebrało i utrwaliło bezpieczeństwo publiczne.

Książki do nabycia. W Redakcyi „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“ złożyła biedna rodzina książki, z których dochód przeznaczony jest dla maturzysty ze szkół realnych, nie posiadającego najmniejszych funduszy do dalszego kształcenia się.

Książki są następujące: „Bohater straszny i Totumfacki“, wydany przez Krzysztofa z Piekar Piekarskiego, Województwa bełzkiego, w Krakowie w drukarni Mikołaja Aleksandra Schedla. J. K. M. Typogr. Roku pańskiego 1605. wydanie in quarto obejmujące stronice 164 z drzeworytem na odwrotnej stronicie tytułowej.

„Historya polska“ podług J. P. de Solignac, sekretarza króla Imc. polskiego, księcia lotaryńskiego i Baru. Tom 3. w Wilnie w drukarni J. K. M. i Rzeczypospolit. XX. scholarum pijarum. roku 1767.

„Sammlung der besten deutschen prosaischen Schriftstellern und Dichter“. Tomów 10. (Dzieła Gellerta). Karlsruhe 1774.

„G. Ch. Lichtenbergs vermischte Schriften.“ Wiedeń 1844. Tomów 9.

Drugi egzemplarz dra Kukulskiego chociaż pod inną firmą, uszczęśliwia praktyką swoją stołeczne miasto Lwów. Jest to dr. J. K. specjalista ordynujący przy ulicy Sobieskiego. Pan ten ma szczególny sposób załatwiania swoich rachunków. Znanemu rzeźbiarzowi panu M. należało się za robotę od pana doktora kilka zlr. niespełna 5, a gdy w obecnych czasach każdy grosz stanowi dla człowieka pracy kapitał i nie można było przypuścić, aby dr. K. nie był w możności zapłacenia 4 zlr. — rzeźbiarz upominał się kilkakrotnie i nareszcie gdy to nie skutkowało posłał jeszcze raz dnia wczorajszego z rachunkiem młodego człowieka, który się kształci w jego pracowni. Dodać musimy, że młody ten człowiek aczkolwiek biedny, jest bardzo przyzwoity utalentowany i rokuje zostać rzeczywistym artystą. Przybywszy do Dra K. prosił z wszelką grzecznością o uiszczenie rachunku. Dr. K. bynajmniej się jednak od tego nie poczuwał i gdy młody człowiek oświadczył, iż zawsze p. dr.

J. K. taką samą odpowiedź daje, tenże rzucił się na niego, znieważył w najbrutalniejszy sposób, pobił, poszarpał i nareszcie przymusowo zamknął w pomieszkaniu, zżąd dopiero został uwolniony gdy nadszedł służący p. dr. J. K. Jakkolwiek sprawa ta wniesioną zostanie do sądu karnego, obowiązkiem naszym jest podać ten haniebnny postępek pod ocenę opinii publicznej.

W nowinkach „Słowa“ czytamy i taką nowinkę, że w Bóbrce przy wyborach poselskich odszczególnił się „agitacją na rzecz russkich wójt z Szolomyi, szanowny Wasyl Hupało. W tych dniach odebrać miał ze Lwowa list opłacony, w którym znajdowała się nominacja następującej treści: „905. Wasyl Hupało. Szolomyja. Mianujemy cię członkiem dziesiątnikiem T. zebrania (soboru) czy rady(?) na okolicę. Komitet III. 78“. Redakcyja zaś „Słowa“ dodaje: „Nie ulega wątpliwości, że nasylają naszym światlejszym włościanom takie zagadkowe nominacje polscy agitatorowie, ażeby następnie za ich (włościan) gorliwość dla sprawy ruskiej ściągnąć na nich aresztowania, śledztwa itp., niby za to,

jakoby oni należeli do jakiego tajnego stowarzyszenia lub do czegoś podobnego“. W końcu radzi „Słowo“, ażeby tak zagadkowe pisma odsyłali włościanie do redakcyi „Słowa“ lub do stowarzyszenia „Rady ruskiej“ we Lwowie. I rada dobra i nowinka nie zła, ale dodatek, że to jakieś tam zagadkowe pismo wysłali jacyś polscy agitatorowie, to już przestarzały sposób oczerniania polskiego społeczeństwa. Koncept, jak powyżej przytoczony, zawierający niby nominację na coś do czegoś tajemniczego, to koncept strasznie studencki. Z takich konceptów nie wyrastają męczennicy, nie padają nawet ofiarą chwilową tak poczciwi ludzie, jak w ogóle włościanie Rusini, którym się dotychczas nie przewróciło w głowie. Ofiarą mistyfikacyi mogłyby być tylko organa władz zbyt łatwowiernych lub nadto gorliwych, albo organa władz przerażonych, jak dzisiejsze rossyjskie, a zwłaszcza gdyby szło o wysledzenie jakiego nieistniejącego komitetu polskiego. Moglibyśmy jednak, gdybyśmy byli złośliwi, przysłużyć się innego rodzaju wyjaśnieniem o zagadkowym „Komitecie III.“ Trzeci oddział kancelaryi carskiej w Petersburgu jest rzeczywiście tajnym i tajną policją zawi-

duje, że zaś do dziś Petersburg nie zdobył sobie legalnego gruntu, legalnym rozbojem w Galicyi, to cóżby było dziwnego, gdyby za przysługę i gorliwość nie dla sprawy ukraińskiej, ma-loruskiej, ale dla diejstwitielnoj ruskiej zapragnął nagrodzić gorliwych, i był zmuszony szukać drogi tajemniczej? A cóżby było, gdyby kto twierdził, że twierdzenie powyższe jest najprawdopodobniejsze, albo nie ulegające wątpliwości. jak twierdzenie o rzekomych agitatorach polskich, pragnących wprowadzić w błoto niby drogą pośrednią spokojnych włościan Szolomyi, Pacanowa lub Wielkich i Małych Mostów!

Redakcyja „Sztandaru polskiego“ prosi mianowicie tych rodaków, którzy zamieszkują w Szwajcaryi, aby raczyli nadesłać szczegóły dotyczące nagłej śmierci w roku zeszłym śp. Apolinarego Kurowskiego, pułkownika byłych wojsk polskich z roku 1863. lub też podali adres żony zmarłego,



Przewodnik przemysłowo - handlowy po Lwowie.

Do terazniejszych zasiewów!

Olbrzymi Turnips angielski oryginalny

(czyli angielska Rzepa pastewna).

Kilka odmian zmieszany lub każdy osobno kilo 1 zlr. — Rzepa pastewna ścierniowa biała okrągła kilo 84 ct.

Rzepa pastewna ścierniowa biała długa kilo 90 ct.

świeżego zbioru poleca

GŁÓWNY SKŁAD NASION Teofila Łuckiego

we Lwowie, przy placu Hańskim liczbą 15, w gmachu banku Hipotecznego, — utrzymuje także

najlepsze pasy ze skór belgijskich, tudzież parcieanne różnych szerokości do maszyn i młocarni

sukna, bundy i kocy, z dóbr JE. Alfreda hr. Potockiego. — Oliwę do maszyn i smarowidło do osi.

TOWARZYSTWO SPOŻYWCZE donosi członkom swoim, że sprzedaje drzewo opałowe:

1 stos 4 metry bukowego łupanego z odstawą do domu za zlr. 14.

1 „ 4 „ grabowego „ „ „ „ „ „ „ „ 13, 50 cnt.

Przy odstawie polana się liczą. — Zarazem poleca wina francuzkie i węgierskie szczególnie białe i czerwone Bordeaux. Masła kuchennego ma wielki zapas — deserowego niesolonego codziem pocztą świeży transport odbiera.

ANTIHIĞRAZMA

dekretom c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziewom tychże, wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacya i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

Skład c. k. uprzyw. Rafneryi Spirytusu

Fabryki rumu, likieru i octu

JULJUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, przy ulicy Kopernika N. 1. w podwórzu. Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Wystawa krajowa we Lwowie 1877.

LEOPOLD SCHIMSER

właściciel pracowni kamieniarskiej

we Lwowie, ulica Łyczakowska liczbą 20.

Wykonuje wszelkie w zakres kamieniarsstwa należące roboty

utrzymuje na składzie gotowe pomniki

z Labradoru, Granitu, Marmuru i Piaskowca z własnych kamieniołomów.

Również kolumny pod biusty, kominki, płyty na stoły z marmuru karraryjskiego itp.



Dyplom honorowy.

Pierwszy i jedyny na całą Galicyę MAGAZYN BRONI, perfumeryi i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży ALFREDA DZIKOWSKIEGO przedtem Bonifacego Stillera we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika

poleca wspomniane artykuły mianowicie: Broń wyrobu najświetniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów.

Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustowym wyborze. — Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najświetniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami. — Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Z drukarni Anny Waydowicz (pt. Poremby), Rynek I. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.